TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 14. Lutego. № 7.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ŚWIĘTOPIETRZE.

(Dokończenie.)

—

Zaprawdę stronnictwo takie polityczne byłoby najcudowniejsze, jakie kiedy było pod słońcem, a interes polityczny, któryby miało na celu, musiałby być najdroższym, jaki kiedykolwiek przyszedł na myśl człowiekowi!

Nieskończony zastęp składających Swiętopietrze nie jest stronnictwem, a tém mniéj stronnictwem politycznem; ale jest wyznaniem, a wyznaniem wierzących najpowszechniejszém, najgorętszém, niczém niepokonaném, jakie kiedykolwiek było i będzie na świecie, albowiem ono wyznaje cześć Boga prawdziwego i Chrystusa Jego nieomylnie i niezachwianie zastępowanego tu na ziemi przez najwyższego kapłana, który się nazywa Papieżem; a sprawa przez to wyznanie popierana ofiarami, nie jest polityczną, ale świętą; bo tu chodzi o utrzymanie Papieża i odzyskanie dlań berła, które jest najpewniejszym zakładem i warunkiem pokoju, jedności i niepodległości całego tego wyznania, a tém wyznaniem jest Kościół święty, katolicki, apostolski, rzymski.

Jeśliby się więc komu podobało zatrzymać charakter polityki w téj sprawie, niech go sobie zatrzyma, ale pod warunkiem, że to będzie polityka praw Bożych, a nie ludzkich: polityka, bo święta sprawa dobrego rządu sumień wiernych; polityka, bo interes dobrego kierownictwa w wierze dogmatu; polityka, bo zachowanie nienaruszonéj wolności niebieskiéj, którą Chrystus Pan uposażył oblubienicę swoję, Kościół święty rzymski, katolicki, apostolski!

To sprawa prawdziwie bosko-polityczna, prawdziwa *Comedia Divina* na świecie. A nieprzyjaciele jéj mogą być pewni, że świat stanie w jéj obronie chociażby męczeństwem, dopóki jeden chociaż katolik będzie żył na ziemi. Ofiarowanie tego pobożnego szelążka, o którym mówimy, jest tylko sposobem téj obrony: ale takim sposobem, który z heroiczną wytrwałością wykonywany będzie, dopóki Ojciec św. nie zostanie przywrócony do zupełności swoich praw królewskich. A tymczasem, kiedy katolicy raczéj od Boga aniżeli od ludzi oczekują z cierpliwą ufnością tego wielkiego aktu sprawiedliwości, łączą z weselem sposobność popierania wiekuistego interesu dusz swoich z interesem sprawy Bożéj Ojca św. Wiedzą z nieomylnéj nauki wiary świętéj, że kto daje jałmużnę ubogiemu, ten pokrzepia członek Chrystusa; kto ją daje Ojcu św., wspiera i pokrzepia źrenicę samego Chrystusa. Wiedzą, że kto czyni miłosierdzie zwyczajnemu ubogiemu, ten ma zasługę zwyczajnego jałmużnika; ale kto je czyni osobie zastępcy Chrystusa, ma taką zasługę, jaką miała Magdalena, kiedy wonnemi maściami pomazała nogi Zbawiciela. Wiedzą, że sposobność wspierania Chrystusa w ubogich i nędznych, mamy codzień, co godzinę, co chwilę; ale wspieranie Go cierpiącego w Jego zastępcy, jest przypadkiem zupełnie niezwyczajnym dla wiernych. Wiedzą nakoniec, że jeżeli te słowa: *Pójdźcie błogosławieni (Venite benedicti)* na sądzie ostatecznym, będą radosną nagrodą dla każdego, który otarł łzy jakiemukolwiek cierpiącemu; to samo *Pójdźcie* będzie nagrodą bez porównania daleko rozkoszniejszą dla każdego, kto tylko osłodził gorycze Jego, powtórnie ukrzyżowanego w Piusie IX.

Te prawdy znają dobrze tak bogaci jak ubodzy dający ofiary dla Ojca św.; i właśnie dla tego, że je znają, coraz bardziéj się zapalają, żeby dawać jaknajczęściéj i jaknajwięcéj, pobudzeni tą świętą dumą, że będą mogli kiedyś zawołać z ufnością do Sędziego Przedwiecznego: *Ach Panie! pomnij żem miał szczęście posłać Ci jałmużnę do watykanu!*

A z tego wszystkiego cóż nareszcie za wniosek? Zdarzenie, które z natury swojéj korzystném jest dla Stolicy Apostolskiéj, i nie ma równego w dziejach chrześcijaństwa, które powstaje z pobudek nadprzyrodzonych: zaprawdę zdarzenie takie jest zdarzeniem, którego początek jedynie można przypisać saméj Opatrzności Boskiéj. Ona to na ziemi *wszystko rozrządza pod miarą i liczbą i wagą.* Jeżelić Swiętopietrze jest zrządzeniem opatrzności, wtedy *Digitus Dei hic est:* Palec Boży tu jest, któremu nie przeszkodzą ani rozmowy w Villafranca, ani traktaty w Zürich, ani noty Thouvenelów i Lavalettów, ani dwuznaczność obłudnéj dyplomacyi wszystkich gabinetów.

A palec ten Boży ma za pośredni cel obronę władzy królewskiéj i doczesnego panowania świętéj Stolicy Apostolskiéj: boć to do zachowania i do utrzymania Jéj skierowane to wielkie dobro, które z niego wypływa. Ztąd na zakończenie ten wniosek czynimy, że opiekuńcza ręka Boska objawiła się tu w sposób cudowny i zdumiewający na korzyść korony Piusa IX., w któréj złożone są losy Rzymu; a straszliwy głos Boga woła: *Ta korona jest moja; biada temu, kto się jéj dotknie!*

Czas, by zadrzeli źli, ale także wielki czas, żeby bojaźliwi nabrali odwagi, i żeby na rozgrom tego głosu zbawczego podniosły się serca wszystkich do nadziei bardzo blizkich i niewątpliwych tryumfów na korzyść Kościoła i potrójnéj korony Ojca świętego.

Rok temu właśnie, jak w senacie francuzkim bluźnierca w gronostajach, a sam arcymistrz babilońskiéj wieży, ośmielił się wykrzyknąć w twarz Ojcu św. o modlitwie wiernych z barbarzyńską i świętokradzką ironią: *dzisiaj opatrzność przeszła do dziennego porządku ludzkich wypadków!* chcąc przez to powiedzieć, że Boga nie ma w dziejach a stary Bóg opuścił zastępcę swojego. Ale wkrótce potém widząc, że Swiętopietrze z hańbą dla niego kłamstwo mu zadaje, chciał się pomścić i zgryźliwie podniósł szyderski głos przeciw królowi *żebrakowi* Rzymu, *który musiał najprzód czekać pomyślnego wypadku kwest, a potém popłacić ministrów.* Szalony! Ach czyż nie wie, że Pomazaniec, Bóg i Król wiekuisty, którego Pius IX. zastępuje na ziemi, raczył się utrzymywać z jałmużny i być *królem żebrakiem?* Czyż

nie wie, że opatrzność nigdy się nie pokazuje tak wszechmocną, jak wtenczas, kiedy na pohańbienie pyszałków, wywyższa ulubieńców swoich sposobami, które się zdają raczéj powodem upokorzenia lub wzgardy?

A kiedyż to widziano króla bardziéj czczonego i wywyższonego przez opatrzność, od tego, którego bezbożnik z najgrawaniem się nazwał żebrakiem?

Zaprawdę, szczególniejszy to żebrak, który do nikogo ręki nie wyciągnął, ale tylko spojrzał na dzieci, a oto w przeciagu kilku miesięcy dostaje podarek 20 milionów złotych, czy w broni, czy w kruszcach i perłach, czy w pieniędzach lub pożyczce: i w taki sposób dostaje, że za szczęśliwego się uważa, za łaskę sobie poczytuje ten, który mu go daje, jeżeli go przyjmie! Osobliwszy żebrak, co nie tylko opłaca swe sługi i wojska, i do największéj skrupulatności posuwa wypełnienie zobowiązań swoich; ale nadto, z królewską godnością i szlachetnością zdumiewającą przyjaciół i nieprzyjaciół, ponosi ciężary tych prowincyi, które zaborca bezwstydny wyzyskuje! Szczególniejszy żebrak, co nie przestaje upiększać stolicy królewskiéj poprzedników swoich; wznosi pobożne pomniki, naprawia, odnawia świątynie pańskie; wspiera nieszczęśliwych w trzęsieniu ziemi, w powodzi, pożarach na całéj kuli ziemskiéj; co opiekuje się sztukami pięknemi, naukami i umiejętnościami; wygnańców przyjmuje w gościnę; nędzę skrytą osładza; obciera tyle łez potajemnych; rozdaje jałmużnę, gdzie tylko się dowie o ubogim i nędznym!

Czyż myśli szyderca, że pan jego, doprowadzony do tego, do czego doprowadzony Pius IX., zdołałby się równie jak Ojciec św. utrzymać, nie już kilka miesięcy, nie już kilka tygodni, ale choćby tylko kilka dni?

Tak jest! bezbożnicy czując się zmuszonymi do przyznania palca Bożego w sprawie Ojca św., zieją jad na dawców i na dary i na użycie darów, któremi opatrzność Piusa obsypuje. Czytaliśmy w publicznym akcie rządu turyńskiego, że Ojciec św. podstępnie wydziera chrześcijanom Świętopietrze, i używa go na podniecanie domowych wojen we Włoszech. Kłamstwem rząd sam się potępił: sam przyzwyczajony żyć spiskami, nie pojmuje, by inny rząd mógł żyć bez rozboju i spisku.

Ale odwróćmy oczy od tych hańb, by się przyjrzeć raczéj nadziei słodkiéj pociechy. Jeżeli, jakeśmy pokazali, dobrowolne ofiary ludów są jednym z najważniejszych środków opatrzności, na uwolnienie Stolicy Apostolskiéj od klęsk, jakie jéj zagrażają; przeto ludy są żywém narzędziem, albo lepiéj mówiąc, są uczestnikami dzieła przez Boga wybranymi do najświętszego przedsięwzięcia. Przeto ilu wiernych przyczynia się szelążkiem pobożności swojéj, tylu staje się uczestnikami chwały i zasługi tak nowéj. Czyż może być silniejszy bodziec, by się zapaliły serca wszystkich wiernych, do wytrwania w zaczętém dziele? Czyż to nie jest przywilejem, który jedynie nasze pokolenie spotkał, że każdy człowiek prywatny, każdy rzemieślniczek, każda wieśniaczka może się dziś ubiegać o cząstkę tego zaszczytu, o który się ubiegali najsławniejsi królowie Europy, by mogli dopomódz Ojcu św.? W jakim wieku chrześcijaństwa widziano równe powołanie ludów do obrony Stolicy Piotra św.?

Niezbadane wyroki Boskie, a zuchwałe oko nie może ich pojąć. Jednakowoż to łatwo przewidzieć, że z tego powołania ludów wyrosną wspaniałe owoce chwały, niepodległości, wielkości i pomyślności tronu rzymskiego, który jest tronem Boga między ludźmi. Chwały: bo w dzień tryumfu, może już niedaleki, Ojciec św. będzie mógł z radością podziękować Bogu, że w niczém nie jest dłużnikiem możnych tego świata; ale że po Bogu winien zwycięztwo swoje miłości ludów — dzieci swoich. Niepodległości: bo wsparcie téj powszechnéj miłości ludów katolickich dla królewskiego berła Ojca św., osłabi albo zupełnie starga więzy chełpliwe pewnych opiek politycznych, które się często w policzki i pęta zmieniały. Wielkości: albowiem doczesna władza Ojca św. powitana życzeniem języków całego świata przyodzieje się nowym blaskiem, z którym nie da się porównać żadna korona światowych mocarzy. Pomyślności: albowiem z tego ożywienia miłości w wiernych każdego zakątka ziemi do Ojca św., pomnożą się złote węzły jedności katolickiéj: a jak ta straszna burza ściśle połączyła w sposób niewidziany duchowieństwo i biskupów ze Stolicą Apostolską, owém ogniskiem jedności hierarchicznéj; tak równie skończy się na połączeniu najściślejszém tych spójni i węzłów w około całego zgromadzenia wiernych; a słońce odradzającego się pokoju nowém weselem uszczęśliwi owczarnię, zebraną całą pod okiem rozradowanego pasterza.

Ponieważ spełnienie się tych nadziei jest złączone z jednolitém współdziałaniem katolików; przeto nie powinnoby być żadnego, któryby nie pospieszył uczynkami i modlitwą łączyć się z Kościołem, bo za dni naszych uczestnictwo w ofiarach Swiętopietrza stało się znakiem dobrego katolika, długiem czci dla Kościoła, węzłem jedności z majestatem Stolicy Apostolskiéj.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym** 4. Lutego. Onegdaj w uroczystość Oczyszczenia Bogarodzicy Dziewicy, odbyło się uroczyste nabożeństwo w Bazylice św. Piotra, na którém starodawnym obyczajem Ojciec św. był przytomny ze świętém Kolegium i z całym dworem swoim. Wniesiono go jak zazwyczaj na przenośnym tronie; ale zamiast potrójnéj korony, któréj we wielkie tylko Święta używa, Papież nosił złotą infułę, jako biskup nad biskupami. Przede Mszą, odprawioną przez Kardynała Barnabo, naczelnika Propagandy, Ojciec św. odbył ceremonją poświęcenia gromnic, a potém je rozdawał kardynałom, biskupom, zagranicznym posłom i jenerałom francuzkim; inne zaś osoby, tak do dworu papiezkiego należące, jako i prywatne, które zwykły otrzymywać gromnicę z rąk Namiestnika Chrystusowego, pozbawione zostały tego zaszczytu, albowiem, chociaż Ojciec św. zdrowszy jest nierównie od dni kilku, owszem, zdrów całkiem, lękano się go znużyć zbyt przedłużoném gromnic rozdawaniem i starano się, ile możności skrócić ceremonją. Wspaniałą i uroczystą jest chwila processji z zapalonemi świecami. Ojciec św., niesiony na tronie i przesuwający się, jak niebieskie zjawisko, nad rozklęczonym tłumem, trzyma w ręku to światło, które zda się wyobrażać niewygasłą aż do końca wieków wiarę Piotra i blask niemylnéj jego nauki żadnemi ziemskiemi chmury, żadnemi mgłami błędu nigdy niezaćmionéj. Wiara ta podsycona nieśmiertelnemi obietnicami Pana, przetrwa koleje doczesności i dopali się razem z dogorywającym czasem, razem z księżycem i gwiazdami, wówczas, kiedy stworzenie samo spłonie jako świeca, a wiara niepotrzebną już się stanie wobec poczynającego się widzenia wierzonych i spodziewanych rzeczy. I cóż mogą najgwałtowniejsze podmuchy bezbożności przeciwko pochodzie prawdy wiekuiście jaśniejącéj w dłoni nieumierającego Piotra? Wzdymają one tylko spienione wały w koło jego łódki, kołacą ją wściekle i miotają na wszystkie strony; ale niepogrążna nawa płynie do nadziemskiego swego kresu, promieniąc się wśród nawałnicy.... Teraz burza na nowo się zrywa; Zbawiciel zdaje się drzemać; ale zaledwie się ocknie, rozkaże wiatrom i morzu, i stanie się cisza wielka....

Dnia wczorajszego odbyła się inna smutna ceremonja, w któréj Ojciec św. wziął także udział. Był to pogrzeb Kardynała Kaspra Bernarda Pianetti. Dostojny ten purpurat urodził się w Jesi, w państwie kościelném, dnia 7. Lutego 1780. r. Od młodych lat poświęcił się nauce prawa; mianowany został audytorem Roty przez Leona XII., następnie zaś 3. Lipca 1826. biskupem Viterbu i Toscanelli. Grzegórz XVI. przeznaczył go *in petto* dnia 23. Grudnia 1839. razem z Kardynałem Mastaim, dziś Papieżem; prekoni-

zował go zaś 14. Grudnia 1840. Kardynał Pianetti rządził diecezją Viterbską, aż do upłynionego roku; wtedy Ojciec św. przez wzgląd na jego podeszły wiek, zastąpił go na téj stolicy przez X. Kajetana Bedini, dzisiaj kardynała, a samego wezwał do Rzymu, gdzie mu powierzył sekretarstwo brewów. Kardynał Pianetti był znany ze swéj uczynności, dobroci i miłosierdzia; zapisał znaczne summy na rzecz ubogich i na klasztory żeńskie, i hojnie uposażył domowników swoich, albowiem rodzina jako bardzo zamożna, nie potrzebowała zapisów. Exekwje odbyły się w tytularnym kościele nieboszczyka *San Andrea delle Fratte*. Po żałobném nabożeństwie Ojciec św. sam dawał absolucją przy rzęsisto oświeconym katafalku. Potężny i harmonijny głos Piusa IX. brzmiał z całą siłą swoją w kościelném wnętrzu; wszystkie pogłoski stokrotnie powtarzane przez nieprzyjaciół Stolicy Apostolskiéj, o jego chorobie, są zatém fałszywe. Wprawdzie ból w lewéj nodze był się ponowił przez dni kilka; ale dzięki Bogu, minął znowu, a Ojciec św. jest zdrów i czerstwy, gdyż go łaska Boża widocznie wspiera i posila. Inaczéj kielich goryczy, do jakiego codziennie usta zbliżać zniewolon, byłby oddawna zużył jego siły i przeciął pasmo skołatanego żywota. Francja czyniła nowe kroki, aby go skłonić do tranzakcji z przywłaszczycielami kościelnéj własności. Pan Thouvenel napisał do margrabiego de Lavalette, posła francuzkiego w Rzymie, polecając mu, ażeby zachęcił Stolicę św. nie tak dalece do rzeczywistéj ugody jak do pozornych przynajmniéj układów z królem włoskim. Moralność, jaka dziś rządzi europejskiemi dwory a mianowicie francuzkim, jest ohydną. Ludzie ci myślą, iż Stolica św. może mieć jak pogańsko-rewolucyjne dzisiejsze rządy dwie wagi i dwie miary, że może w gruncie serca praw się swoich nie zrzekając, poświęcać je i deptać pozornie, że dla kaprysu szalejącéj Italji, któréj wbrew wszystkim tradycjom swoim chce się być *jedną*, jakoby bez tego nie mogła być *narodową* i *niepodległą*, winna się wyzuwać z darów chrześcijańskich książąt i niszczyć dzieło wieków, że wolno klękać jedném kolanem przed prawem a drugiém przed dokonanym czynem; jedném kolanem przed sprawiedliwością a drugiém przed bezprawiem; jedném kolanem przed Bogiem a drugiém przed Belialem.... Szkaradne te zasady tak bezczelnie wypowiedziane i doradzane samemu Namiestnikowi Bożemu dowodzą, iż protestantyzm polityczny i zepsucie rządów doszło już dzisiaj do tego stopnia, iż wszelki wstyd utraciły; formą się jedynie różnią, wewnątrz są zarówno spróchniałe i zgniłe. Napoleon III. miał świetne posłannictwo, wytknięte mu przez Opatrzność, posłannictwo obrony Kościoła i podźwigania uciemiężonych narodów; w czasie wojny krymskiéj i wojny lombardzkiéj zdawało się, iż dostojnie odpowie jednemu i drugiemu. Złudzenie to krótko trwało: syn francuzkiéj rewolucji chciał tylko zburzyć a nie wyzwolić Włochy, a Polskę skrwawioną, i łzami zalaną, Polskę nie rewolucyjną jak jego kochana Italja, ale szczerze katolicką, rzucić pod stopy Cara. O danéj stanowczéj godzinie człowiek drugiego Grudnia, ów sfinks ukoronowany, którego tajemnice są tajemnicami nieprawości, znalazł w całéj potędze Francji jednę tylko prostą radę dla Stolicy św. i dla królestwa Jagiellonów: radę nikczemnéj tranzakcji. Namiestnikowi Bożemu zalecił łaskę króla przywłaszczyciela; Polsce przez kozaków tratowanéj zalecił wspaniałomyślność przywłaszczyciela cara. Dobroduszni powiadają korząc się przed tuileryską wyrocznią: — Czekajcie! Napoleon ostatniego słowa swego nie wygłosił a kiedy milczy, znać, iż coś wielkiego zamyśla.... Dobroduszni są śmiesznymi; powinniby dodać, że może coś nikczemnego knowa.... Z owoców poznacie ich; dobre drzewo nie może rodzić złych owoców, a wszystkie owoce napoleońskie były dotychczas albo w pół złemi albo do samego jądra przepsutemi i skażonemi. Napoleon milczy i Bóg milczy także, ale któż wie, czy milczenie napoleońskie nie zużyje cierpliwości Bożéj i czy będzie miał czas wymówić to ostatnie słowo. Nadto zuchwalstwem jest, czyny złego człowieka tak stanowczo na dobre tłómaczyć i utrzymywać, iż to *Amen* cesarza Francuzów obróci się na wolność Kościoła i na niepodległość narodów. . . . Jak to? widzicie, iż Napoleon utrzymując dla osobistych widoków ostatni szczątek téj niepodległości Kościoła, którą sam obalił, nasyca goryczą Namiestnika Bożego, przedłuża jego mękę, a w rychle go całkiém odstąpi, i jeszcze wierzycie, że się niepodległość Stolicy Apostolskiéj mieści w ostatniém słowie Napoleona? Jak to? widzicie, iż zakazuje dziennikom swoim o Polsce pisać, iż podaje dłoń przyjazną Moskwie krwią naszą zbroczonéj, i oto w téj chwili zawiera z nią sojusz ku obaleniu nie tak dalece Austryi jak Kościoła, i ku zdeptaniu Polski, i jeszcze wierzycie, iż się niepodległość naszéj Ojczyzny mieści w ostatniém słowie Napoleona? —

Ojciec św. silnego a przykrego doznał w tych dniach wzruszenia. Niejaki Franchini, Piemontczyk, niedawno do Rzymu przybyły, został zalecony monsignorowi Pacca, podkomorzemu W., i otrzymał posłuchanie. Gdy znalazł się sam na sam z Papieżem, począł mu zuchwale doradzać, aby się zrzekł świeckiéj władzy i przystał na tranzakcją z Wiktorem Emanuelem, a w końcu wyznał, iż jest posłannikiem barona Ricasolego, i zapytał Ojca św., co ma odpowiedzieć przezacnemu swemu panu. — *Nic*, odrzekł Pius IX. i pożegnał go natychmiast. Ale ten wypadek tak mocne sprawił wrażenie na Ojcu św., iż dostał mdłości, jak to mu się zdarza po gwałtowném wzruszeniu. Wyznawcy napoleońskich zasad ośmieleni postępowaniem cesarskiém, odważają się wdzierać aż na watykańskie pokoje z planami tranzakcji, i nauczać Namiestnika Bożego, co ma czynić w sprawie saméjże Stolicy świętéj! Ów nędznik lękając się, by go nie schwytano zemknął co tchu za granicę prosto z Watykanu.

Rząd moskiewski czyni trudności, które coraz mniéj każą wierzyć w możebność nuncjatury. Widoczna jest, iż Car przyrzekłszy onę, aby tém łacniéj Stolicę Apostolską ujść i oszukać, obecnie wszelkiemi siły i z całą bizantyńską chytrością swoją stara się wycofać ze zbyt śmiałego kroku jaki uczynił, i puścić z dymem obietnice swoje. Nuncjatura tedy staje się rzeczą całkiém zagadkową. Tymczasem wybór Stolicy św. padł na dostojnego ze wszech miar męża, na X. Franchi, Arcybiskupa Tessaloniki, sekretarza kongregacji spraw duchownych nadzwyczajnych, byłego nuncjusza przy toskańskim dworze, pobożnego pasterza, mądrego człowieka i wielkiego przyjaciela Polski. Nie da się on ani nastraszyć, ani skusić, ani oszukać, i nie zostanie *uspokoicielem* spokojnego kraju, to jest prostém narzędziem moskiewskiego rządu, jak tego się Car spodziewał, a jak to doskonale Papież przewidział, gdy mówił niedawno: „Car chce ze mnie zrobić żandarma swego w Polsce!“ Poczém Pius IX. wstrząsając głową dodał: „W porównaniu z carem rossyjskim Napoleon jest jeszcze *il re dei galantuomini!*“ Prawdziwe to słowa Papieża, za których autentyczność najformalniéj zaręczam.

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp. urz.) **Gniezno** 11. Lutego 1861. X. Jankowski pleban w Srebrnéjgórze zapisał dla ubogich przy kościele tamtejszym w obligu państwa papiezkiego 100 franków z obowiązkiem, aby procent coroczny w ilości 8 Złp. w dzień św. Jana tj. dnia 24. Czerwca przez dozór kościelny żebrakom katolikom śrebrnogórskim porówno był wydzielony i za to modlił się za rządzącego kościołem Ojca św. i zmówił pacierz za fundatora.

Kommenda na plebanią w Barcinie oddaną została X. Plebanowi Sucharskiemu z Szczepanowa cum fac. sub. w miejsce X. Dziekana Kluppa Proboszcza w Mogilnie.

Kommenda w Ociążu powierzoną została X. Dziekanowi Leszczyńskiemu w Skrzebowie c. f. s. w miejsce X. Kommendarza Kleina w Ołoboku.

(Koresp. urz.) **Poznań** 12. Lutego 1862. Wskutek rozporządzenia z dnia 4. m. b. udzieloną została JX. Radzkiemu Dziekanowi w Lubiniu kommenda nad kościołem i plebanią w Krzywiniu cum facultate substituendi.

Najprzewielebniejszy Arcypasterz raczył zamianować dotychczasowego prodziekana dekanatu Rogozińskiego JX. Gawreckiego w Rogoźnie aktualnym Dziekanem.

Korespondencya o Poznaniu w Styczniu 1862.

Dzisiaj podajemy w dalszym ciągu opisu dzieł dobroczynnych w Poznaniu katolickim: Sprawozdanie z zarządu Domem Sierót katolickich na Śródce w Poznaniu.

Instytut dla sierót katolickich, założony w domu pofilipińskim na Śródce, darowanym przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego i tutejszą Prześwietną Kapitułę Metropolitalną, istnieje już od Października 1848. r. Wychowywały się w nim pierwiastkowo dzieci przez cholerę pozbawione rodziców, a gdy ta epidemia ustała, od r. 1850. przyjmowane były do niego dzieci osierocone z obojga rodziców, lub jednego z tychże i pozbawione tym sposobem utrzymania i wychowania. Dzieci płci obojéj do domu sierót przez komitet przyjęte, odbierają pomieszczenie, wyżywienie, oraz naukę elementarną i naukę religii.

Dzieci płci męskiéj znajdować się mogą w tym domu aż do skończonego roku dwunastego, płci żeńskiéj zaś do roku piętnastego; wolno jednakowoż komitetowi, określony czas pobytu w domu sierót, przy zachodzących okolicznościach, wyjątkowo przedłużyć.

Przyjmowanie dzieci do domu sierót, zarządem jego i funduszów, trudni się komitet, złożony z dziewięciu członków. Obecnie należą do składu komitetu następujące osoby:

1) Maciéj Hr. Mielżyński. 2) X. Biskup Suffragan Stefanowicz. 3) X. Dziekan Metropolitalny Brzeziński. 4) X. Proboszcz Dr. Prusinowski. 5) X. Kanonik Metropolitalny Niszczewski. 6) X. Proboszcz Licencyat Janiszewski. 7) Dr. H. Cegielski. 8) Dr. Nieszczotta. 9) Sędzia Powiatowy Motty.

Najprzewielebniejszy JMC. Xiądz Dr. Przyłuski, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, oraz każdoczasowy Tegoż na Stolicy Arcybiskupiéj Następca, jest protektorem domu sierót.

Zarząd i dozór wewnętrzny domu sierót, równie jak i moralne wychowanie sierót, poruczony jest Siostrom Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Poznaniu.

Naukowe kształcenie Sierót w tymże domu, powierzone jest przyjętemu na ten cel dla Instytutu Nauczycielowi elementarnemu, zasady zaś religii św. wykładają Alumni Seminarium duchownego archidiecezalnego, przez X. Regensa Seminarium do wykładu tego przeznaczeni.

Za sieroty przez Szanowny Magistrat Poznański do Instytutu oddane, a przez komitet przyjęte, opłaca tenże to, co w ogóle na utrzymanie sierót miejskich płaci, to jest, 20 Tal. rocznie za jednę, i 4 Tal. na przyodziewek.

W r. 1861. zakupiony został dla Instytutu sierót od sukcessorów ś. p. Radzcy Rejencyjnego Plichty, dość obszerny ogród przy domu pofilipińskim położony, a to, iżby sieroty miały w nim w godzinach wolnych od nauki i pracy, miejsce do przejścia się i do ćwiczeń ciała, a dom pożytek z warzyw.

Komitet rozpoczął w tymże roku 1861. korespondencyą z Władzami Rządowemi, upraszając je o udzielenie dla domu sierót praw korporacyjnych. Tutejsza królewska Rejencya chce się wstawić do Najjaśniejszego Pana o nadanie Instytutowi poszukiwanych praw, ale żąda wprzody, aby jéj zakommunikować w formie urzędowéj zapisy na zrobione mu legaty w kwocie 5000 Tal. i wykazać prócz tego nietykalnego majątku przynajmniéj 3000 Tal. Nie mogąc komitet zadosyćuczynić ostatniemu warunkowi, bo na kapitał ten, jak się niżéj wykaże, posiada dopiero 550 Tal. w listach zastawnych, musiał odłożyć do czasu dalsze wnioski, a teraz odwołuje się do szlachetnych uczuć szanownych Współobywateli, aby raczyli otworzyć dłoń dobroczynną i dorzucić w miarę Swéj możności grosz wdowi dla uzupełnienia brakującego jeszcze kapitału 2450 Tal., który ma zapewnić stałą eksystencyą Instytutowi tak pożytecznemu dla ludzkości.

Nie może tutaj komitet nie wymienić szczególnych Dobrodziejów, którzy kapitały temu Instytutowi darowali lub zapisali, a którym w imieniu sierót najczulsze składa dzięki. Należą do nich: P. Maciéj Hr. Mielżyński, który pierwszy podał myśl założenia tego Instytutu, i ofiarował na pierwsze urządzenie i potrzeby domu 1000 Tal. — P. Hr. Grudziński z Drządzgowa, opłaca od legatu 2000 Tal. prowizyę. — Ś. p. P. Emilia z Potockich-Kościelska legowała testamentem 2000 Tal., od których regularnie procent wpływa. — Ś. p. X. Czesław Scholz zapisał testamentem legat 1000 Tal., przynoszący regularną prowizyę po 5 od sta. — Ś. p. X. Biskup Dąbrowski złożył od osoby niechcącéj być wymienioną, w listach zastawnych W. X. P. $3\frac{1}{2}$ % na 300 Tal. — X. Proboszcz Prusinowski złożył od osoby również niechcącéj być wymienioną, list zastawny W. X. P. $3\frac{1}{2}$ % na 50 Tal. — Ś. p. X. Rutkowski, Proboszcz w Biezdrowie, ofiarował 100 Tal., za które kupiony został list zastawny W. X. P. $3\frac{1}{2}$ % na 100 Tal. — X. Dziekan Zawidzki, Proboszcz w Szkalmierzycach, złożył raz 40 Tal., drugi raz 50 Tal. od bezimiennéj osoby, za które nabyty został list zastawny W. X. P. $3\frac{1}{2}$ % na 100 Tal. — Pomija komitet kilka jeszcze małych legatów, od których procenta nie bywają płacone, windykować się zaś obecnie nie dadzą z powodu, że komitet nie może wystąpić ze skargą w imieniu Instytutu, który nie posiada dotąd praw korporacyjnych.

W domu tym aż do roku 1860. było utrzymywanych rocznie w przecięciu 56 sierót, które były przyjmowane z miasta Poznania i innych okolic naszego Xięstwa.

Na utrzymanie sierót, prócz znacznych datków w zbożu, mące, maśle, warzywach itd., były następujące dochody:

№ kolejny.	Wyszczególnienie dochodu według lat.	Dochód w papier. krajow. Tal.	srg.	Dochód w gotówce. Tal.	sr.	fn.
1.	W latach 1848. i 1849. . . . . . (włącznie list zast. Król. Polsk. na 1000złp.)	1166	20	4521	1	9
2.	w roku 1850.	—	—	2279	19	11
3.	w roku 1851.	300	–	2932	21	1
4.	w roku 1852.	610	—	3845	4	8
5.	w roku 1853.	300	—	4004	29	3
6.	w roku 1854.	100	—	2976	27	8
7.	w roku 1855.	50	—	3816	27	6
8.	w roku 1856.	—	—	2500	21	4
9.	w roku 1857.	100	—	2181	17	5
10.	w roku 1858.	—	—	2385	22	11
11.	w roku 1859.	1100	—	2119	1	10
12.	w roku 1860.	700	—	1812	10	7
	Razem	4426	20	35376	25	11

Wydatki zaś wynosiły:

№ kolejny.	Wyszczególnienie wydatku według lat.	Wydatek w papier. krajow. Tal.	srg.	Wydatek wgotowiźnie Tal.	sr.	fn.
1.	Za lata 1848. i 1849.	500		3853	25	11
2.	za rok 1850.	—		2700	17	6
3.	za rok 1851.	—		3178	29	4
4.	za rok 1852.	—		3398	4	2
5.	za rok 1853.	1000		4168	20	7
6.	za rok 1854.	—		2717	23	8
7.	za rok 1855.	50		3296	29	8
8.	za rok 1856.	—		2500	18	—
9.	za rok 1857.	—		1932	22	1
10.	za rok 1858.	—		1621	24	10
11.	za rok 1859.	—		2710	13	6
12.	za rok 1860.	200		1798	8	10
	W ogóle	1750		33878	28	1
	Ze zaś przychodu było	4426	20	35376	25	11
	Ztąd pozostał w końcu roku 1860. remanent	2676	20	1497	27	10

W końcu roku 1861., za który zamierzamy złożyć sprawozdanie, pozostało w Instytucie 61 sierót, a to chłopców 10, dziewcząt 51.

Dochód z tegoż roku ***1861****. wynosił:*

a) w listach zastawnych 100 Tal. — srg.
b) w gotówce . . . . . . 1357 Tal. 14 srg. 4 fen.
c) w naturaliach, obliczonych przez przecięcie kwartalnych cen targowych na . . . . 536 „ 9 „ 6 „
d) reman. z r. 1860 w l. zast. 2676 Tal. 20 srg.
e) remanent z tegoż roku w gotowiźnie 1497 „ 27 „ 10 „

w ogóle:
1) w listach zastawnych 2776 Tal. 20 srg.
2) w gotowiźnie . . . . . . 3391 Tal. 21 srg. 8 fen.

Wydatku zaś było w roku 1861.:

№ kolejny.	Wyszczególnienie wydatków.	w pap. krajowych. Tal.	sr.	w gotowiźnie. Tal.	sr.	fn.
1.	Sprzedany wylosowany list zastawny Królestwa Polskiego na 1000 złp. czyli	166	20			
2.	Na utrzymanie trzech Sióstr Miłosierdzia			360	—	—
3.	Wynagrodzenie roczne lekarzowi Instytutu			50	—	—
4.	Pensya nauczyciela Instytutu			240	—	—
5.	Cena kupna ogrodu od sukcessorów ś. p. Radzcy Rejencyjnego Plichty . . .			800	—	—
6.	Koszta kontraktu kupna			22	15	—
7	Podatki z domu i ogrodu			7	25	6
8.	Czynsz z ogrodu			12	—	—
9.	Opłata sług Instytutu			28	—	—
10.	Reparacye w środku domu i w dachu .			72	5	3
11.	Za drzewo i węgle kamienne			138	2	6
12.	Za lekarstwa dla chorych sierót			9	16	10
13.	Za papier do pisania dla dzieci			3	10	—
14.	Za świece i oléj do oświetlania			32	26	—
15.	Za nowe obuwie i sporządzanie			56	25	—
16.	Za mydło do prania i modre			16	25	—
17.	Za repar. szklarskie, bednarskie i kotlarskie			10	20	—
18.	Za mięso, chleb, bułki, mleko, mąkę, kasze itd.			639	17	8
19.	Na nadzwyczajne wydatki			36	29	6
20.	Do tego dodać się musi powyżéj wyszczególniona wartość zboża i naturaliów, które przez dzieci spożyte zostały			536	9	6
	Wydatek więc wynosił	166	20	3073	17	9
	A że przychodu było	2776	20	3391	21	8
	Pozostało zatém w remanencie	2610	—	318	3	11

co książki kassowe wykazują.

Nadmienić tu musi komitet, że z powyższych listów zastawnych 550 Tal. należy do kapitałów, reszta zaś 2060 Tal. jest zasobową, jako z remanentów lat poprzednich zakupiona.

Według powyższego obrachunku, odciągnąwszy od summy rozchodowéj, wynoszącéj . . . . 3073 Tal. 17 srg. 9 fen.
1) cenę kupna ogrodu 800 Tal. — srg.
2) koszta kontraktu kupna tegoż ogrodu 22 „ 15 „
Razem . . . . 822 „ 15 „ — „
Przypadnie na koszta utrzymania sierót 2251 Tal. 2 srg. 9 fen.

A że tych sierót było przez cały rok 1861. przez przecięcie 57, ztąd na utrzymanie jednéj sieroty przypada w tym roku 39 Tal. 14 srg. 10 fen. Żywienie zaś jednego dziecka kosztowało dziennie 3 srg. 3 fen. Że zaś jadło to było dostateczne, wykazuje cera zdrowa dzieci, która przed ich przyjęciem do Instytutu okazywała po największéj części stan bardzo chorobliwy.

Poznań, dnia 28. Stycznia 1862.

Komitet domu sierót katolickich na Śródce.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Kor.) **Z nad Sanu**, 27. Stycznia. Antioch północy szle Moskala za Moskalem, którzyby przymuszali naród polski, żeby się przeniósł od Bożych i ojczystych praw. Hordy jego pokaziły świątynie Pańskie i depcą wszystko w moc srogiéj i dzikiéj niewoli, przezwanéj spokojem i prawem w kodeksie pogańsko-moskiewskim. Jeden Eleazar Polski, okazawszy się godnym starości, w żałobnym jęku po sobie zostawił naród utrapiony. Drugi *non cedens regis furiae* poszedł drogą męczeństwa jak kokosz za kurczętami, za orszakiem wiernych, gnanych w niewolą i na czerkieskie jatagany; a więzy Jego głośném są potępieniem cara, który wyrok podpisał. Wspaniały wobec nieba i ziemi toczy się bój, gdzie słabość u świata zwycięża przemoc jego, i fałsz zadaje teoryi, że religia i polityka w różnych od siebie krążą sferach. Jak bowiem tacy anatomowie wyświecą tryumfy obecne, które słabość nad dziką siłą odnosi? Radzi nieradzi przyznać muszą, że Wszechpotężna wola stanęła nad walką w królestwie, i jak zawsze czyni, skierowała ją do najświętszych zamiarów swoich. Oto Polski Episkopat zawołał: Carze, nie wiąż nam ust, nam opowiadać i nauczać rozkazano. Nie tłum głosu naszego, bo wołać mamy a nie ustawać. Nie krępuj nam rąk kajdanami, bo mamy wiązać i rozwiązywać, i chlebem anielskim obdzielać. Puść nas do Ojca św., niech się opowiemy przed Panem Syonu, Syonu stróże; niech u ognistéj góry Apostolstwa zapali się więcéj tłumiona zarliwość nasza o dom Pana nad Pany. Okrutny bożku ziemski, rzucamy przed żelazny tron carstwa twego okowy, któremiś zdusić chciał Kościół i naród nasz, bo Sąd Boży grzmi nad nami. — Oto prawica Boża uczyniła moc. Kościół nahajkowany, ukazami skrępowany, przemawia z męztwem Stanisławów, z świętém godności znamieniem staje przed zaciekłą butą faraońską. *Calcari non potest, qui quamvis corpore multa in terra sustineat, corde tamen fixus est in coelo.* Kwitnie prześladowany, rośnie uciśniony, pogardzany wzmaga się, krzywdzony zwycięża, napastowany zapala się i jak kierz Mojżeszów goreje bez szkody i ubywania. A w Kościele i z Kościołem nasza polityka, niesłychana, zdumiewająca, wstąpiła na szczyt niedojrzany, niezrozumiały dla tych, którzy biją czołem przed bałwanem siły, i rzuciła promieniem jasności tak potężnym, że Moskwa wielowładna i jéj sprzymierzeńcy w duchu Antychrystowym nie mogą go ani zaćmić ani przydusić. Zgrzyta schizma i massonia, że Polska pochyliwszy męczeńską skroń na łono Kościoła, jakby w zachwyceniu cierpi katusze, i cierpieniem katów zwycięża. Zachmurzył się dwoistego umysłu mocarz nad Sekwaną, że krom potęgi, przed którą zwykł się korzyć, wstaje nowa, majestatyczniejsza, gotowa u niego wywołać równą sobie, więc z cynizmem odsyła knutowany naród do wspaniałomyślności carskiéj; snać zapomniał, że dla imienia, które Francya sławi, dla którego on siadł na tronie, płynęła rzeką krew Polska. Pieni się młoda Italia, że jest naród, który w cierniowym wieńcu przed tronem od niéj wzgardzonym, klęczy i dziękuje za słowo współczucia i litości. Bóg z narodem, kiedy mocy ciemności nierade jego tryumfom. Lecz jak ztąd radować się nam, tak znowu smucić się z niektórych dzienników polskich, przemawiających niby od narodu do narodu, że wyrywają się w duchu niekatolickim, że szerzą niechęć ku Rzymowi, że nieufność ku Ojcu św. podniecają, że bałamucą i osłabiają sumienia katolickie, zowiąc dobrych katolików ultramontanami, a gorliwość katolicką średniowiecznym gratem. Niedawno odezwał się dziennik polski jak student w dyspucie zajędyczony przeciw Rzymowi, krytykując postanowienia Jego w sprawie Arcybiskupstwa Warszawskiego; zeszedł potém na Jezuitów, i zwalił na nich winę za oderwanie się Rusi od Polski. Najzagorzalszy moskal nie potrafiłby dosadniéj napisać przeciw Jezuitom. Polskie czasopismo którekolwiek, tchnące niechęcią dla Rzymu z téj tylko przyczyny, że się nie radzi jego redaktorów, albo że autorowie artykułów jego według Rottek'a patrzą się na dzieje, mimowoli służy wrogom Polski, bo ta jedynie siłą katolicyzmu stanęła tak wysoko. Należałoby raczéj, aby dzienniki przejęły się duchem i miłością Kościoła, a wtedy wolnoby im powiedzieć, że są głosem narodu i służą dla narodu.

Skutki takiéj pisaniny jak najgorsze. Oto 19. t. m. kilku żaków znieważyło X. Arcybiskupa Lwowskiego. Około 8. godziny wieczornéj zlecieli się pod pałac i wytłukli 4 okna z wrzaskiem i piskiem, przyczém X. Arcybiskup, chcąc spuścić story, zranił się w czoło. Dziennik szyderczą ironią doniósł o tém. A przecież to wielki grzech, to zbrodnia; gdyby zuchwalców owych nie tłómaczył wiek młody, a może starsza ręka, która się nimi posłużyła. Katolik dobry ma inny sąd na zniewagę biskupa, nie szyderstwem, ale zgrozą przejmuje go czyn taki. Kiedy Apostoł narodów sprawiał się z nauki swéj przed radą, a najwyższy kapłan Ananiasz kazał go tym, którzy przy nim stali, bić w gębę, tedy rzekł do niego: uderzy cię Bóg, ściano pobielona. Lecz upomniony od stojących, że się odważa złorzeczyć najwyższemu kapłanowi, kajał się i tłómaczył mówiąc: „Nie wiedziałem, bracia, żeby był najwyższym kapłanem, bo napisano jest: Przełożonemu ludu twego złorzeczyć nie będziesz.“ —

Czeladź rzemieślnicza, któréj dziennik przyczytać chciał ten haniebny postępek jako dowód patryotyzmu podług jego skali, nie przyjęła téj ofiary; nierada chluby z grzechu w adresie podanym do X. Arcybiskupa, oświadczyła Mu synowską uległość i cześć. Obywatele wynurzyli także swemu Pasterzowi boleść z powodu tego wypadku. Dobrzy więc katolicy, choćby mieli słuszny, czy niesłuszny żal do swego Biskupa, nie będą się śmiać z takiéj niegodziwości. Dzienniki tylko mieniące się głosem narodu polskiego, zachichotały się, a z niemi Moskwa, dla któréj bardzo miło widzieć Polaków znieważających reprezentanta władzy, któréj nie dosięgnie rozbestwiony terroryzm, ni kartacze, ni spisa kozacka. Dla Moskwy bardzo to pożądane, aby Polacy ciągnęli Biskupów przed kratki dziennikarskie, szarzali ojcami narodu, przyuczali niedorostków potępiać i poniewierać tych, których Bóg czcić nakazał, których słowo w stanowczéj dla narodu chwili więcéj sprawi niż sto artykułów dziennikarskich. Dla wrogów Polski bardzo to na rękę, że część narodu, która wszystką mądrość polityczną z dzienników czerpie, tu i ówdzie połknie odrobinę ze stołu Pszonki spadłą. Gdyby to być mogło, żebyśmy na nowo zastawili on stół, usłużni natychmiast przysadzą doń gości, aby obłąkani trucizną gasili żar po niéj krwią Polską. Czasby już zerwać z owemi mrzonkami, których całą treścią było piąć się nad Kościół i nad jego świętą powagę, jadem zawiści i pomsty obryzgiwać zacnoście narodowe. Nie przystają takie rzeczy ani do duszy, ani do oblicza, ani do historyi narodu polskiego, i zdolne są zabić go, jak uczy przykład z r. 1846., w którym teorye emigracyjne obcy zaaplikowali i przyszłość naszą cofnęli wstecz. Ropią się jeszcze dotąd owe rany, i nieraz tak występują na wierzch, że każden je spostrzedz może, jeżeli bujna fantazya dziennikarska nie zasłoni mu oczu. Sumienie każe nam zwrócić uwagę waszą na ten szczegół ogromnéj wagi, który stanowi wielką różnicę w położeniu Galicyi od Kongressówki, a tém większą od Poznańskiego. Wzgląd na tę różnicę powinienby zmoderować opinie niektórych korespondentów niebacznie występujących przeciw X. Arcybiskupowi. Trzeba być w kraju, aby sąd wydać sprawiedliwy. Również nie można lekceważyć i téj okoliczności, że Galicya zostaje pod cesarzem katolickim. A co mówią, że wrogi Polski użyli pasterskiego listu przeciwko nam, to ztąd niegodzi się wnioskować, że autor jego z nimi trzyma. Wszak P. Kisielew równie skorzysta z wybijania okien Arcypasterzowi, z apotheozowania Cavoura, z kadzideł Garibaldemu sypanych, z instrukcyi dawanéj kapłanom, na sejm Berliński wysłanym. Ale da Bóg, czas wyświeci rzeczy, o których dziś niepodobna obszerniéj pisać. Chodźmy do trzeciego punktu, który wielce wpływa na odmienność położenia Galicyi. Kwestya ruteńska zwleka biórokratyczny mundur i odsłania zuchwale poczwarne lice schizmatyckie. W początkach wołano z ambon na królów i panów polskich a rozbiór Polski sprawiedliwą karą zwano, dziś gromy spadają na latinizatorów liturgii, a więc precz dodatki jezuickie i łacińskie, precz dzwonki i klękania do kommunii. Wielka purifikacya nastaje, do któréj zza kordonu maleńki additament przychodzi, a tym jest: broda. Zkądże ta nagła zmiana? Wszak na Synodzie Zamojskim nie zasiadał ani jeden Jezuita lub Rzymianin? Czy przypadkiem ruteńscy Koryfeusze nie mają zamiaru zreformowaniem liturgicznych obrzędów przybliżyć się do braci Rusinów carskiemu berłu podległych, i utworzyć z nimi wielkie królestwo ruskie? Byłaby to wcale patryotyczna myśl. Ale wolno zapytać, jakby długo potrwała nauka pod moskiewskim knutem, ażby dyplomacya wydała testimonium maturitatis na samoistne państwo? Zapewne wtedyby to nastąpiło, kiedyby w zwycięzkim tryumfie przyniesiono do Halicza on monumentalny dzwon Nowogrodzki, na którym moskiewscy historycy w proroczkiém natchnieniu umieścili Ruś czerwoną. Lecz Świętojurcy gotowi widać na wszystko, choćby na jakiś czas z knutem się poznać przyszło, a nawet Unią porzucić. Ich patryotyzm bardzo twardy, a osobliwie czoło ma zahartowane. W Przemyślu mają wolne ręce, bo X. Biskup nie posiada, jak mówią, tyle energii, żeby powstrzymał swawolne wdzieranie się księży do liturgii i przewracanie tego, co przez Synod od Stolicy Apostolskiéj approbowany, i przez zwyczaj tylu Biskupów uświęcone zostało.

Na nabożeństwie przy rozpoczęciu roku szkolnego X. Terlecki Bazylian z Krasnobrodu z pod Munkacza będący podówczas w Przemyślu, pierwszy odprawił służbę Bożą według starego rytuału. Czy za wiedzą X. Biskupa, wątpimy, albowiem z dobrego

źródła doszła nas wiadomość, że X. Biskup nie chce reformy; ale niestety! trafia na opór. Kiedy bowiem przed celebrą swoją na Boże Narodzenie rozkazał, że chce według zwyczaju celebrować, pochował ktoś dzwonki, i cisza była podczas obrócenia się celebransa ze Sanctissimum. O noszeniu brody miał się wyrazić, że nie jest zakazane ani nakazane. To też coraz więcéj spotykasz duchownych ruskich z brodami i wyzywającą miną, któréj moskiewskie czapki na kształt kołpaków popskich nadają wydatności zbyt surowéj i dzikiéj. — A lud co na to? Kilka gromad udawało się do c. k. urzędu z zapytaniem: *„z widki to wsio ide, szczo ksiądzy robiut?“* — Powoli przywyknie do reformy, którą mu po swojemu jego przewodnicy zachwalą. — Słyszeliśmy starą ludową pieśń ruską, w któréj popadia desperuje, że małżonek jéj brodę zapuścił. Biegnie tedy do kurnika, wiąże kilka gęsi, i hajże do władyki t. j. do Biskupa z kubanem i prożbą, aby nakazał jéj mężowi zgolić brodę, ponieważ jak każdéj zwrotki koniec mówi: *„Oj meni tiażko, oj meni nudno, szczo z borodatym meni żyty trudno.“* Jeżeli się gust pań małżonek nie zmienił od owych czasów, kiedy władyka bierał kubany, to zapuszczanie brody trafi na groźniejsze szkopuły, niż wszelkie groźby synodalne i konsystorskie. Mówiliśmy, że reformy te bierzemy za dowód, iż koryfeusze Rutenii stanęli na pochyłości do formalnéj schizmy. Nie dla tego jednak wydajemy o nich sąd taki, jakoby zewnętrzne formy owe stanowiły istotę schizmy, ale dla tego, że Rutenia, którą ci jegomościowie utworzyli, ma ohydne przeznaczenie szkodzenia Polsce. Skoro zaś ma powstać Ruś na pohybel Lachom, to nie może być inną tylko schizmatycką. Ale w życiu narodów nie masz skoków. Co legło z nożem polską i unicką krwią zbroczonym, toż i wstaje. Ruś unicka dałaby Polsce druchów i rycerzów, jacy niegdyś sławnym orężem wspólnéj Matki bronili i z hord pogańskich wysokie mogiły sypali, a schizmatycka rzuci się na nią z nożem i głownią. Już Turcy wiedzieli o tém, jak uczy historya, a X. Birkowski wystawia ich politykę w kazaniu o exorbitancyach ruskich u Greków odszczepieńców, które miał na sejmie elekcyjnym, gdzie tak prawi: „O jako pogaństwo tatarskie i tureckie rado było, gdy on Nicephor, i ten niedawny Jerozolimski zbieg wpadł był do Rusi i nasiewał niezgody między bracią ruską, i rwał tych od jedności, którzy z sobą zgodnie przedtym żyli! Osman sułtan turecki mawiał: „Moi są Lachowie, jako ich od Rusi odwiodę, jako z nimi kozaki powadzę, a nie powadzę ich prędzéj, jako odszczepieństwem; a odszczepieństwa nie rzucę między nie prędzéj, jako przez Greka jakiego schizmatyka, a jeszcze z Jerozolimy.“ — Dziś wystarczy przybysz z Moskwy albo awanturnik jaki zkądkolwiek.

Jako kriterium czyli sprawdzian schizmatyckich dążności przewódzców nowéj Rutenii służy nam broszura: *„Ueber die Dotazion des ruthenischen klerus in Galizien,“* którą wydali, aby opinia Niemiec przysposobić do zaborów kościelnych majątków. Apetyt na własność kościoła i zabór jéj, to cecha herezyi i schizmy. Przodkowie ich niećwiczeni w polityce po prostu zabierali albo słali petycye do senatu z roszczeniami chciwości. Wyrzuca im to na oczy sierdzisty kaznodzieja w rzeczoném kazaniu temi słowy: „Widzę ja wielkie łakomstwo przy przeklętéj schizmie waszéj, gdyście do senatu łakomą suplikę albo punkta podali, upominając się gwałtem wiosek wam nienależytych.“ Daléj gromiąc ich chciwość i zdrady woła: „Wspomnijcie sobie panowie nieunici, one apostaty z Carogrodu i z Alexandryj, którzy się patryarchami i exarchami czynili u was do was, którzy wam tego motłochu naświęcili, a prawa żadnego do poświęcenia nie mieli, którzy za wasze talery potém u cesarza tureckiego dokupowali się stolic przednich, którzy osmanowi pod Chocim, jako na pewną radzili, twoja Polska korona mówiąc, byś jedno na granicach stanął; kozacy odejdą od Lachów, Niemcy zdawna nie miłują Polaków, ci heretycy, a tamci schizmatycy, którzy wolą lada kozaka mieć za archimandrytę, niż najuczeńszego unitę. Pomnijcie one Nicephory, Jeremie, i tego nakoniec sanktifikatora waszego, któremu, że złotem naładowany bieżał przed potrzebą Chocimską, kozacy dogoniwszy go, i głowę i złoto w Wołoszech odebrali, żałując, że tak wielki zbiór miał wpaść w ręce pogaństwu bezecnemu. Wszystkim tym Judaszom, przewodnikiem była do przedaży ojczyzny naszéj przeklęta mamona, i do tak wielkich zbrodni, które poczynili. Kiedyś na chorągwiach pisano: *„Virtute duce, comite fortuna,* nie piszcie wy nieunici tych słów na proporcach waszych, ale miasto nich te: *Mamona duce, comite scelere.* Ale co mówię: na chorągwiach? Gdy memoryały senatowi i kołu rycerskiemu gotujecie, miasto podpisu owego: „Bractwo Panny Maryi etc. etc. podpiszcie raczéj bractwo mamony i łakomstwa przeklętego. I cóż albowiem w waszym memoryale było, jedno żądoby takie, które szczera mamona dyktowała? Chcemy tego po metropolicie Kijowskim, tego po władyce Łuckim, tego po Przemyskim, a jednakże nota wszystkich chętek. Dajcie nam wioski, folwarki, majętności, podziejcie się sami, kędy chcecie z waszymi świeszczennikami, a nam co do was?“

Teraźniejszéj Rutenii koryfeusze ośmielili adherentów swoich do wołania z ambon: „Do Krakowa Lachy, do Krakowa, tu Ruś.“ Przez diaków postrach rzucali między lud wiejski obrz. łac. dla przeciągnienia go do cerkwi, że kto nie przejdzie na ruski obrz. będzie musiał odstąpić rusinom chałupę i grunt. Weźmy do tego podniecanie chłopów do żądania lasów i pastwisk, występywania publiczne obrażające wiarę i obrz. łac., posłuchajmy dysput różnych między młodzieżą, artykułów, które „Słowo“ umieszcza i Peremyślanin, łzących poważnych unii obrońców i sprawców, a przyjdzie nam zawołać: Piszcie na chorągwiach waszych: Bezecna schizma i chytre łakomstwo. Chytrość ogromną tu rolą odgrywa, bo wszystko się knuje pod tarczą lojalności; ale nieraz tak szydło z worka wyłazi, że nawet lojalnych a jaśniéj widzących urzędników mierzi ta robota. Dotąd zajęci są w niéj księża *exceptis excipiendis*, niektórzy urzędnicy tegoż obrządku i ucząca się młodzież ruska z małemi wyjątkami, lud biernie się zachowuje, a wierzy tylko urzędom. W całym ruchu trzy prądy dają się spostrzegać, jeden ku Wiedniowi dąży, drugi ku Petersburgowi, trzeci marzy o królestwie ruskiém. W nienawiści ku Polsce zgadzają się najzupełniéj, a o Rzym stoją o tyle, o ile względy czasowe każą.

Czy sformułowane są dążności, o tém wątpić można, ale z działań i mów najwięcéj widać, że prawą ręką kłaniają się rządowi, a lewą wyciągają ku Moskwie.

Trudno w korespondencyi wszechstronne dać wyobrażenie o téj kwestyi, ale dla chcących poznać ją dokładnie, możemy śmiało zalecić powieść „Święty Jur“ przez P. Zacharyasiewicza napisaną, na którą prenumeratę ogłosił Dziennik polski. Z pierwszych zeszytów poznać, że autor żył z Rusinami, umie ich język, zbadał zwyczaje, i po mistrzowsku wystawia figury i narzędzia sprawy Świętojurskiéj. — Korespondent do Augsburgera na gwałt uderzył z powodu artykułu Tygodnika „Jednolitość i Równouprawnienie,“ i grozi Staatsanwaltem Redaktorowi *).

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Warszawski urzędowy Dziennik Powszechny z dnia 31. Stycznia r. b., a za nim wszystkie gazety stołeczne zamieszczają artykuł, który dla powodów, jakie go wywołały, jako też i celów, które ma osięgnąć, w całości powtarzamy. Artykuł ten brzmi:

„Dzienniki polskie, za granicą wychodzące, nie przestają dotąd zapewniać, że kanonik Białobrzeski nigdy nie odwoływał się do łaski monarszéj, a szczególnie, że nigdy nie oświadczał, jakoby kościoły sprofanowane zostały przez śpiewanie w nich hymnów zabronionych. Dla zniesienia wszelkiéj w tym względzie wątpliwości, uznano za stósowne podać do wiadomości publicznéj oświadczenie w obec sądu wojennego odczytane przez rzeczonego kanonika przy końcu wytoczonéj mu sprawy. Oświadczenie to, jako własnoręcznie przez niego w całości napisane i podpisane, przyznaném zostało przez Jks. Ludwika Czajewicza, regensa kapituły metropolitalnéj warszawskiéj. Kopia z oryginału zeznania JWks. Białobrzeskiego, prałata archidyakona motropolitalnego warszawskiego, na dniu 20. Listopada (2. Grudnia) r. z. w sądzie wojennym złożonego: „„W odczytaném mi w przytomności wysokiego sądu sprawozdaniu ze stanu sprawy mojéj, znajduję, iż wszystkie punkta tłómaczenia się i usprawiedliwienia mojego wiernie są objęte. Wszakże, aby jeszcze więcéj przemówić za niewinnością moją, ośmielam się chociaż w krótkości ważne niektóre przydać uwagi, które mnie zniewoliły do uczynienia kroków, za jakie do tłómaczenia się jestem powołany. Szczególniéj też zasługuje na wzgląd, jakobym ubliżył rządowi w raporcie opisującym zdarzenie zaszłe w kościele metropolitalnym świętego Jana i księży Bernardynów, i czasowe wstrzymanie nabożeństwa publicznego w innych kościołach warszawskich. Co do pierwszego: Jak przez całe życie moje, zwłaszcza przy sprawowaniu obowiązków, jakie powierzane mi były, starałem się, aby wyższéj władzy nigdy najmniejszym wyrazem nie ubliżyć, tak i w obecnym przypadku nie ubliżyć, ale za ścisły osądziłem obowiązek w wyrazach, malujących stan rzeczy, zdarzenie zaszłe przedstawić wysokiemu rządowi, aby go nie wprowadzać w błąd, nie nazywać mylnego zdania o wypadku, a następnie i sądu o nim: odstępując zaś od treści składanych doniesień, nadużywałbym położonego w sobie zaufania i zdradzał tych, którzy mi zaufali. Wierny zatém obraz czynu przedstawiając w raporcie, nie sądziłem być ubliżeniem dla wysokiego rządu, ani nawet, Boże mnéj broń, téj myśli i intencyi nie miałem. Co do drugiego: Wstrzymanie czasowo publicznego nabożeństwa w kościołach nie uległych jawnemu sprofanowaniu, nie żadne inne spowodowały przyczyny, jak tylko zaprzysiężona

*) Artykuł ten miał szczęście zwrócić na się uwagę zaciętych przeciwników naszych w dziennikarstwie. Na szturm zadzwoniła *„Bromberger Zeitung,“* za nią poszła *„Posener Zeitung“ „National-Zeitung“ „Ostsee-Zeitung“ e tutti quanti.* W końcu i naczelnik policyi miasta Poznania podał o tenże artykuł czwartą z kolei na nas do prokuratorii denuncyacyą. Przyp. Red.

gorliwość moja względem ścisłego wykonania powinności w rządzeniu kościołem i wiernym ludem, jaką na mnie wkładały prawo Boga i ustawy kościoła świętego; te zaś nakazują przełożonym dusze powierzonego im ludu zachowywać od grzechu i wiekuistéj zguby, a kościoły od nieuszanowania i profanacyi troskliwie zasłaniać. Prawo boskie brzmi: Przełożony za stracenie dusz powierzonych jego staraniu na sądzie ostatecznym rachunek zdawać będzie, a zatém, że w wieczności za każdą sam surowo ukaranym zostanie. (Św. Paweł do Żydów rozd. 13). Prawo kościoła przy powierzaniu przełożeństwa, baczność i pilność w téj sprawie poleca. Nauczyciele i prawodawcy kościoła świętego wyraźnie mówią: „„Niebezpieczna jest rzecz za grzeszników poręczycielem zostawać; cóż pomoże kapłanowi i nie być karanym za swoje, gdy karanym być ma za grzechy innych?"" (Rozmyślania dla osób duchownych, część 3, str. 223, wiersz 6 i 7). Ja, zostawszy przełożonym, zająć się byłem obowiązany środkami niedopuszczania ludziom grzeszyć, nie tylko dla uchronienia ich od kary, ale i siebie samego, skoro za ich grzechy i moję duszę czekała przed Bogiem surowa odpowiedzialność; bo za nich dałem zaręczenie. Ludzie, śpiewając pieśni nienabożne, jeszcze w miejscu świętém, nie tylko nie chwalili Boga, ale go obrażali, dawali zgorszenie drugim, przeszkadzali im w nabożeństwie, nie szanowali, owszém znieważali miejsce święte, gdzie są złożone najświętsze sakramenta dla zbawienia dusz ludzkich przez Zbawiciela ustanowione, nie dozwalali jak przynależy odprawić najświętszéj ofiary Mszy św., jaką Chrystus dla zbawienia rodu ludzkiego poniósł na krzyżu, nareszcie sprzeciwiali się woli rządu; jednym więc czynem wiele ciężkich popełniali grzechów, czemu przeszkodzić było moim obowiązkiem, aby ich ratować i siebie. Inne łagodniejsze środki, jako to: nauki, przestrogi, rady, upominania, strofowania, już wyczerpnięte zostały przez ś. p. arcybiskupa, któremu daléj prowadzić to dzieło śmierć przeszkodziła. Cóż mnie pozostawało czynić daléj? Oto przed tak niebacznymi na własne i moje zbawienie ludźmi, zamknąć na czas przybytki pańskie i dać im sposobność zwrócenia uwagi na niewłaściwość postępowania i poprzestania grzeszyć przynajmniéj w kościołach. Staję więc, według rozkazu prawa Bożego (Ecclezyastes r. 6.) w zgromadzeniu kapłanów mądrych, szukam w nich wsparcia, pomocy i rady, którzy ten środek jednomyślnie podają za najwłaściwszy i do wstrzymania dalszéj obrazy Pana Boga najskuteczniejszy, a żadnych złych skutków za sobą nie pociągający, zwłaszcza, że sam rząd do tego otworzył drogę i podał sposobność, gdy się albowiem przekonał, że zakazy, groźby i kary nie skutkują, do groźniejszych i surowszych udał się środków. Gdybym więc ja opuścił ręce i w przeszkodzeniu grzeszyć niebacznemu ludowi zaniedbał iść za radą drugich kapłanów i swoją powinnością, zaciągnąłbym na swoję duszę odpowiedzialność, od któréj żadna na świecie potęga nie mogłaby mnie zasłonić, owszem wszystko: władza, duchowieństwo, lud, sami nawet grzesznicy ze świadectwem i skargą stanęliby przed Bogiem i wołali, że swojéj i grzeszników zguby stałem się przyczyną. Środka surowszego, jakiego rząd użył do uspokojenia ludu, nie uważałem i nie miałem za zły, skoro sam w przeszkodzeniu obrażania Boga w kościele również chwyciłem się surowszego. Wyrażając w raporcie żądanie uwolnienia wszystkich aresztowanych z kościołów, nie miałem nigdy zamiaru uwolnienia od odpowiedzialności tych, którzy z powodu wykroczeń innych, gdzieindziéj popełnionych, na odpowiedzialność zasłużyli; lecz chciałem wyrazić porządek postępowania w podobnego rodzaju sprawach, jaki postanowienie Grzegorza papieża, przywiedzione wyżéj w tłomaczeniu się mojém, wskazuje, bo tym sposobem bezpieczeństwo i swoboda kościoła, ściśle zachowanąby została, a winny bez tumultu, krzyków i zgorszenia od zasłużonéj zkąd inąd nie uchroniłby się odpowiedzialności i kary. Te są więc przyczyny, które za uniewinnieniem mojém do wysokiego sądu wnoszę, a które jeżeli jeszcze są niedostatecznemi, błagam by litość i miłosierdzie dostojnych i miłosiernych sędziów zastąpić i uzupełnić raczyła. Czcigodni sędziowie! raczcie mieć wzgląd na moję starość i osłabienie już siły, wzgląd na moje chęci wypełniania wiernie obowiązków moich, co do zachowania od zguby powierzonych mojéj pieczy dusz ludzkich i uchronienia siebie samego od odpowiedzialności Najwyższym sędzią Bogiem! Raczcie łaskawie wspomnieć na zasadę prawa, iż lepiéj jest zostawić winnego bez ukarania, niżeli niewinnego potępić. Przyjmijcie mnie pod swoję opiekę i obronę, a wdzięczność dla was zachowam do zgonu; Bóg zaś, który najskrytsze tajniki serc ludzkich przenika i w najpóźniejszych pokoleniach waszych błogosławieństwa swojego hojnie udzielać będzie. Raczcie mnie obronić, a w każdéj swojéj potrzebie u Boga znajdziecie obronę. W końcu oświadczam, iż wszystkie moje zeznania i usprawiedliwienia czyniłem swobodnie i bez żadnego od kogobądź przymusu. (podp.) X. Białobrzeski.""

„Z polecenia komisyi rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego przez reskrypt z dnia 18/30. Stycznia r. b. nr. 1331/560, przybyłem do kancelaryi namiestnika Królestwa, gdzie mi okazane zostało pismo JWX. Białobrzeskiego, prałata archidyakona metropolitalnego warszawskiego, zawierające zeznanie jego w sądzie wojennym na dniu 20. Listopada (2. Grudnia) r. z. złożone, własną jego ręką napisane i podpisane, tudzież kopia tego zeznania do mojego poświadczenia, a chociaż poznaję własnoręczność pisma i podpisu JWX. Białobrzeskiego prałata i jednozgodności okazanéj mi kopii z oryginałem zaprzeczyć nie mogę, kopii wszakże bez upoważnienia mojéj władzy duchownéj poświadczać nie mogę. Warszaawa dnia 18. (30.) Stycznia 1862 roku. X. Ludwik Czajewicz, regens kancelaryi Konst. J. W."

„Własnoręczność podpisu WJX. kanonika Czajewicza, regensa konsystorza archidiecezyi warszawskiéj z urzędu poświadczam. Warszawa dnia 18. (30.) Stycznia 1862 roku. Dyrektor wydziału wyznań, rzeczywisty radzca stanu, Solnicki."

Na powyższe ogłoszenie słusznie odpowiada *Czas* następnym wywodem sprawy:

Organ rządu rosyjskiego w Polsce, *Dziennik Powszechny* ogłosił w numerze z 31. Stycznia pismo, które nazwał „Kopią zeznania X. Białobrzeskiego na dniu 22. Listopada (2. Grudnia) r. z. w sądzie wojennym złożonego." Pismem tém usiłuje dowodzić głównie, jakoby X. Białobrzeski uważał kościoły sprofanowane przez śpiewanie w nich hymnów zabronionych i że dla tego, aby te hymny nie były śpiewane, zamknął kościoły.

Pismo to nie ma żadnéj wartości z powodów, jakie już przytoczyliśmy mówiąc w dzienniku naszym z 14. Stycznia, o niby zeznaniach i słowach X. administratora Białobrzeskiego, przytoczonych w roztrząsanym wówczas przez nas dokumencie rosyjskim nazwanym „Konfirmacyą sprawy wojenno-sądowéj X. Antoniego Białobrzeskiegó," sprawy, którą sprawiedliwość i świat cały nazwie gwałtem popełnionym na X. Administratorze za wierne spełnienie przez tegoż kapłana obowiązków swoich. Powodami dla których przytoczone w dokumentach rosyjskich zeznania niby i słowa obwinionego X. Białobrzeskiego nie mają żadnéj wagi, uważane być muszą za niebyłe a nawet niemożebne, są następujące:

Sąd polowo-wojenny był nielegalny i sekretny, śledził i sądził w tajemnicy, jaką się tylko zbrodnia otacza; z tego już samego powodu protokóły w takiém tajemném śledztwie prowadzone, nie mają żadnéj ważności. Powtóre, znane jest dobrze z okropnych dziejów śledztw tajemniczych w procesach politycznych w Rosyi, jak układanemi są podobne zeznania, a jeśli będzie potrzeba, możemy przytoczyć sta przykładów.

Potrzecie, te mniemane zeznania w tajniach komisyi śledczéj niby uczynione, przeciwne są oświadczeniom X. Białobrzeskiego publicznie i jawnie, w oczy rządowi rosyjskiemu a w obliczu Polski i całéj Europy wypowiedzianym w odezwach jego. W odezwach tych publicznych, urzędowych zeznał otwarcie szanowny X. Białobrzeski powody, dla których uważał kościoły za sprofanowane, przyczyny dla jakich resztę kościołów zamknął, opinię swoją o pieśniach w kościołach śpiewanych i o tém, kto i przez co gwałty w kościołach popełnił. W odezwie urzędowéj wydanéj przez siebie jako administratora jeneralnego archidiecezyi warszawskiéj w d. 16. Października r. z. do Dyrektora Komisyi Wyznań i Oświecenia Publicznego (patrz *Czas* z d. 20. Października r. z.) oświadczył:

„Z obowiązku urzędowania mojego donoszę, że w dniu wczorajszym zaraz po skończoném nabożeństwie przed południem, kościoły archikatedralny, XX. Bernardynów i Misyonarzy ze wszystkim ludem w nich się znajdującym otoczone wojskiem, zamknięte zostały, w nocy zaś dwa pierwsze przez wojsko gwałtownie otworzone a lud wszystek wśród nielitościwego z nim obejścia się uprowadzono. Gdy przeto powyższemi niesłychanemi nadużyciami kościoły nasze sprofanowane zostały, stósownie zatém do przepisów i ducha prawa kościelnego, dwie wyżéj wzmiankowane świątynie Świętojańską i Bernardyńską zapieczętować kazałem; z obawy zaś powtarzania się podobnych ubliżeń i zniewag św. Religii, oraz zabezpieczenia wiernych od smutnych podobnych wypadków, w innych wszystkich kościołach odprawianie nabożeństw wstrzymać zmuszony jestem, dopóki nieotrzymam rękojmi zupełnego bezpieczeństwa. Administrator jeneralny archidiecezyi, *X. Białobrzeski*."

W drugiéj odezwie z 17. Paźdz. 1861 r. Nr. 2331 także do Dyrektora Komisyi Wyznań i Oświecenia Publicznego X. Białobrzeski szczegółowiéj jeszcze wypowiedział powody, zmuszające go do zapieczętowania dwóch a zamknięcia wszystkich kościołów. W obszernéj odezwie téj X. Białobrzeski wyrzekł:

„W dniu wczorajszym, kiedym wraz z innymi rządcami diecezyi, przerażony i zasmucony niepraktykowanemi gwałtami dokonanemi w świątyniach naszych i na ludu wiernym w dniach 15. i 16. b. m., zmuszony był zanieść do JW. hr. Lamberta p. o. Namiestnika zażalenie."

Daléj zaś wylicza powody, dla których nie może cofnąć wydanego rozkazu zamknięcia kościołów:

„Gdyż ze strony rządu nie posiada kościół zadnego urzędowego zapewnienia, że się nie powtórzą straszliwe sceny i zniewaga świątyń, ale owszém wydawane są ciągle rozporządzenia (jak np. zamieszczone w *Gazecie Policyjnéj* z dnia wczorajszego...) mocą których modlitwa, duchowieństwo i lud wierny pod sąd policyi i wojska są oddane, przekonywują o coraz groźniejszych zamiarach rządu o wielkiém niebezpieczeństwie kościoła i religii." „Gdy z przepełnionych świątyń pańskich, z tych miejsc jedynych schronienia, miejsc modlitwy tak silnie artykułem 213 kodeksu kar głów. i popraw. przez monarchę od zniewag zawarowanych, cała ludność męzka zaaresztowaną i uprowadzoną została, — dopóki przeto chociaż jedna osoba z tych *nieszczęśliwych i niewinnych ofiar*, równie jak i ofiar sromotnie bitych i chwytanych po ulicach, pozostanie w więzieniu.... Z tych przeto powodów nie mogę wydawać rozporządzenia cofającego rozkaz zamknięcia kościołów."

Nakoniec najjawniéj zeznaje w obliczu całéj Europy a w oczy rządowi X. Administrator, że kościoły sprofanowane zostały przez gwałty wojska rosyjskiego, że zamknąć musiał Domy Boże zapobiegając, aby wojsko nie popełniło gwałtów w innych kościołach i widząc, że lud bezbronny w kościołach nie jest bezpieczny przed bagnetem żołnierzy, oraz wyznaje swoją opinię o śpiewanych w kościołach pieśniach narodowo-religijnych. W odezwie téj pisze:

Sromota wyrządzona w dniu wczorajszym kościołom archikatedralnemu św. Jana, OO. Bernardynów i XX. Missyonarzy przez oddziały wojsk cesarsko-rosyjskich, następująca ztąd zgroza i wrzenie w umysłach mieszkańców wszystkich wyznań tutejszego miasta i całego kraju, nie pozwalają mi milczeć. Postawiony na czele duchowieństwa archidiecezyi, mam obowiązek przełożyć Waszéj Ekscelencyi: że *gwałt wyrządzony* wymienionym kościołom w czasie śpiewania po Mszy św. pieśni religijnéj aprobowanéj, *przez otoczenie ich wojskiem*, zatrzymanie w nich przez dzień i noc bez pokarmu ludności męzkiéj blisko dwutysięcznéj, następnie *wdarcie* się do tychże wśród nocy, przez złamanie kraty, wyrąbanie bramy, żołnierzy z bronią, z nakrytemi głowami, bicie kolbami i potrącanie pięściami osób wzbraniających się wyjść z obawy niezasłużonego aresztu; są czynami, których żadnemu regularnemu żołnierzowi, tém bardziéj w rządzie zaręczającym szczególną opiekę religii katolickiéj i to podczas najzupełniejszego pokoju dupuszczać się nie godzi; są czynami, które raczéj do wieku Attillów, niżeli do naszego należą. Te czyny zmuszają mnie, ażebym, kiedy lud bezbronny w kościele i na modlitwie nawet nie jest bezpiecznym przed bagnetem żołnierzy, użył w myśl prawa kościelnego środków, któreby nie wystawiały tegoż roznamiętnionego już ludu na straszną pokusę rozpaczy, a przecież obudziły w nim zgrozę dla dokonanych czynów barbarzyństwa. Środkami temi jest zamknięcie wszystkich kościołów w Warszawie i wzbronienie uroczystych nabożeństw. Brak pociech i pomocy religii, jakie wywoła usposobienie i następstwa w zburzonych do głębi umysłach, nie chcę się domyślać. To wiem tylko, że tylokrotnie i tak boleśnie zrywane węzły zaufania między rządzonymi a rządem, niczém się skuć ani nawiązać nie dadzą. Tymczasem oczekiwać i wyglądać będę przyszłych zarządzeń, dających nie wątpliwą i niewzruszoną pewność bezpieczeństwa ludu wiernego w kościołach przed zbrojną ręką siły wojskowéj. (podpisano) Białobrzeski."

Oto są zeznania X. Białobrzeskiego jawne, autentyczne, urzędowe, w obec rządu rosyjskiego, całéj Polski i całego świata uczynione. Przy takich zeznaniach, wręcz im przeciwne zeznania niby X. Białobrzeskiego przed sądem tajemnym, tajemnie działającym, tajemnie uczynione, uważać musi każdy za fałszywe, niebyłe i niemożebne. Każdy przyznać musi, iż szanowny X. Białobrzeski, który otwarcie zeznał, zgodnie z faktami: iż kościoły sprofanowane zostały przez gwałty wojsk rosyjskich, i dla tego je zapieczętował, a z obawy aby podobnych gwałtów niedopuściły się wojska rosyjskie w innych kościołach i widząc, że lud nie może już modlić się swobodnie w Domach Bożych, musiał wszystkie świątynie zamknąć, że lud śpiewał pieśni religijne aprobowane, — tenże szanowny X. Białobrzeski nie mógł zeznać i nie zeznał, jakoby kościoły śpiewaniem pieśni były sprofanowane i dla tego zamknięte.

Wskazawszy, że te zeznania w *Dzienniku Powszechnym* ogłoszone nie mają żadnéj wagi, są niebyłe, i niemożebne, nie będziemy ich tu bliżéj roztrząsać, wykrywać sprzeczności i dwuznaczności; dodamy tylko, że w samém nawet tém niby zeznaniu nie ma ani słowa o odwołaniu się do łaski monarszéj, czego także dowodzić miało owo zeznanie według *Dziennika Powszechnego*.

Z Warszawy pisze Czas:

Podaliśmy w dzienniku naszym mnóstwo dokumentów, okazujących jak daleko to rząd rosyjski posunął niewolę religijną, polityczną i spółeczną w Polsce. Między innemi przypominamy tu rozkaz oberpolicmajstra Piłsudzkiego wydany 16. Października, który zamieściliśmy w dzienniku naszym z 20. Paźdz. r. z. a w którym pod §. 10. powiedziano: „Do wszystkich kościołów przeznaczyć służbę policyjną, któréj obowiązkiem jest w razie śpiewania hymnów zakazanych, dawać znać najbliższemu naczelnikowi wojsk, dla przeznaczenia do kościołów siły wojskowéj"…. Przypominamy okólnik wydany przez owe sta dyktatorów wojskowych, rządzących samowładnie krajem, to jest naczelników wojennych gubernialnych, powiatowych i miejskich, okólnik zamieszczony w dzienniku naszym z 16. Listopada, a w którym między innemi powiedziano: „zabrania się także wszelkie duchowne procesye, nie wyłączając procesyi kościelnych.... O dozwolenie kościelnych uroczystości mogących służyć za powód licznego zgromadzenia ludu, duchowieństwo obowiązane jest upraszać wojennego naczelnika gubernii.... Zabrania się noszenia krzyżów z wierzchu odzienia i innych emblematycznych znaków...." „Zabrania się obywatelom zgromadzać do wsiów lub miast, tak w interesach handlowych lub gospodarskich jak i na familijne uroczystości i polowania, bez pozwolenia naczelnika wojennego. Obywatel naruszający takowy przepis będzie oddany pod sąd wojenny." Dzisiaj podamy nowy dokument, mogący także służyć za komentarz wyjaśniający jak rząd rosyjski szanuje wolność religijną w Polsce. Jestto okólnik wydany przez p. o. Namiestnika jenerała Lüdersa do naczelników wojennych gubernialnych. Brzmi on:

„Warszawa 27. Listopada (9. Grudnia) 1861 Nr. 208. Do naczelnika wojennego gubernii radomskiéj.

„Odebrane przezemnie doniesienia, że w niektórych miejscach Królestwa nie uważając na ogłoszenie kraju w stanie wojennym dotychczas odbywają się na około kościoła procesye bez żądania na to decyzyi władzy wojskowéj; że w Niedzielę wywieszają w niektórych kościołach chorągwie dla uprzedzenia o mającém być w Niedzielę nabożeństwie z procesyą naokoło kościoła wewnątrz ogrodzenia; że władza duchowna jawnie i stanowczo odmawia uległości w tym przedmiocie władzy wojskowéj. Zważywszy, że przy wojennym stanie wszelkiego rodzaju zgromadzenia nie dozwalają się, polecam JW. Panu nie dozwalać żadnych procesyi zewnątrz kościołów bez pozwolenia na każdy raz władzy wojskowéj, uprzedziwszy duchowieństwo, że jeżeli przez którego z nich będzie to naruszoném, to z nim postąpioném będzie jako z nieposłusznym wbrew stanu wojennego. Powtarza się, że ani do kościołów ani na cmentarze oddziały wojska wprowadzane być nie powinny. — (podp.) jenerał adjutant *Lüders*.

Zgodno z oryginałem. Rzeczywisty radca stanu *Szwecow*."

W urzędowym *Dzienniku Powszechnym* z 3. Lutego ogłoszono następujący ukaz cesarski mianujący X. Felińskiego arcybiskupem warszawskim:

„*Ukaz najwyższy*. My Alexander II. i t. d. Profesora petersburgskiéj Akademii Duchownéj Rzymsko-Katolickiéj, X. Felińskiego wynosimy do godności Arcybiskupa Warszawskiego, w miejsce zmarłego Arcybiskupa Melchiora Fijałkowskiego. Wykonanie niniejszego ukazu naszego wkładamy na pełniącego obowiązki Namiestnika naszego w Królestwie Polskiém.

„Dan w Petersburgu, dnia 12. (24.) Stycznia 1862 r. Na oryginale własną JCMości ręką podpisano: *Alexander*. Kontrasygnował minister sekretarz Stanu Królestwa Polskiego, (podpisano) *J. Tymowski*."

W tym samym *Dzienniku Powszechnym* z 3. t. m. podano w części urzędowéj następujące doniesienie o konsekracyi X. Felińskiego na arcybiskupa, dokonanéj w Petersburgu:

„Jednocześnie z podpisaniem ukazu najwyższego o przez naczeniu X. Felińskiego na Arcybiskupa Warszawskiego, otrzymane zostały z Rzymu; palliusz, bulle papiezkie i inne akta, dotyczące kanonicznego zatwierdzenia tego duchownego w godności arcybiskupiéj. Konsekracya nowego arcybiskupa i obrządek włożenia nań palliusza dokonane zostały w Niedzielę 14. (26.) Stycznia, o godzinie 11 z rana, w kościele św. Jana Jerozolimskiego (w korpusie paziów), przez najprzewielebniejszego metropolitę kościołów rzymsko-katolickich w cesarstwie, X. Wacława Żylińskiego, w assystencyi biskupów sufraganów: diecezyi mohilewskiéj, Staniewskiego; telszewskiéj, Bereśniewicza; i warszawskiéj, hr. Platera oraz w przytomności tutejszego duchowieństwa rzymsko-katolickiego i przybyłych z Warszawy kanoników, Szczygielskiego i Budziszewskiego."

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego.